

NAUKI TYSIĄCLECIA

Wprawdzie dopiero w 966 r. książę Mieszko, syn Ziemomysła, przyjął chrześcijaństwo z Czech zdobywając tym samym dla Polski prawo do miejsca w rzędzie współczesnych narodów Europy, ale państwo Polan już znacznie wcześniej ukształtowało się nad Wisłą, Wartą i Odrą. Wspomina o tym kronikarz arabski Ibn-Jakub, który w poszukiwaniu żółtego bursztynu, miękkich futer i pięknych niewolnic dotarł w 960 r. naszej ery aż nad Bałtyk, przemierzając po drodze państwo księcia Mieszka „wielkie między słowian skimi”.

Patrzac dzisiaj w głąb dziejów Polski nie można oczywiście lekceważyć faktu ochrzcenia, który wprowadził kraj nasz w krąg kultury zachodniej, a obok tego umożliwił synowi Mieszka — Bolesławowi Chrobremu sięgnięcie po koronę królewską. Chrzt Polski, dokonany wbrew interesom cesarzy niemieckich i uległego im wówczas papieża, był na pewno wydarzeniem historycznym wielkiej wagi. Niemniej jednak, nie on zadecydował o powstaniu i ukształtowaniu się Polski jako państwa. Fakt ten potwierdzają dziś wszyscy historycy badający ten okres.

Tym, co najbardziej imponowało w dziejach Polski za-

chodnioeuropejskim historykom naszego kraju, była zaw- szę niezwykła żywotność Polaków. Ona to pozwoliła naszym praojcom powstrzymać skutecznie na linii Warty i Pro- sny stalowe kohorty cesarzy niemieckich. Dzięki niej roz- bite na dzelnice państwo pol- skie, które w dodatku obróciła w perzynę w XIII wieku na- wała mongolska Batu-Chana, potrafiło odrodzić się jak przysłowiowy feniks z popio- łów, zadać pod Płowcami ciężką klęskę Krzyżakom, ba — sięgnąć nawet za czasów Kazimierza Wielkiego po jed- no z pierwszych miejsc w po- litycznej konfiguracji Europy.

Białe orły wróciły nad Odrę

Najlepszym sprawdzianem ży- wotności naszego narodu stał się zresztą wiek XIX, gdy roz- darcie między trzech zaborców Polacy wyszli właściwie zwy- cieszko z zapasów, w których stawką było utrzymanie pol- skości. Zarówno „żelazny kan- clerz” Niemiec — Otto von Bismarck i jego bezpośredni następcy, jak i chytra biuro- kracja habsburskiej Austrii, czy okrutni czynownicy carów musieli w końcu przyznać, że w walce z polskością ponieśli zdecydowaną klęskę.

Mamy w historii Polski

wielką tragedię dziejową — na- szczęście należącą już do prze- szłości — którą było zepchnię- cie naszego kraju z jego naturalnych granic zachod- nych. Na polskich, słowiań- skich popieliszczach Pomorza, Ziemi Lubuskiej i Śląska wyrosły z biegiem czasu zło- wrogie Prusy, inicjator pierw- szego rozbioru Polski, głów- ny jej wróg, bezpośredni pro- topłasta hitleryzmu. Odejście Polski w XIII i XIV wieku z jej naturalnych nadodrzań- skich granic otworzyło dla teutońskiego „Drang nach Osten” bezpośrednią drogę nad Wisłę.

Otworzyły się pruskie kleszcze Fry- deryków i Wilhelmów, które wraz z wydartą Polsce i germanizowa- ną pośpiesznie mazursko-warmiń- ską enklawą groziły ciągłym śmie- cionym zwarem. Nie na próż- no wydawane w przededniu II wojny światowej hitlerowskie ma- py pokazywały, jak blisko jest ze wschodniopruskich baz do War- szawy. Przekonał się zresztą o tym w tragicznych dniach wrze- śnia 1939 r.

Rok 1945, zlikwidowanie Prus na- podstawie uchwały Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec, powrót Polski nad Odrę, Bałtyk i Nysę — dały naszemu krajowi wielką historyczną szansę. Jest nią uzy- skanie takich granic, które gwa-

rantaują Polsce możność swobod- nego i wszechstronnego rozwoju. I dlatego warto przypomnieć dzi- siaj słowa pierwszego autora hi- storii Polski — Jana Długosza, któ- ry 500 lat temu pisał, że położy się do grobu spokojnie, jeśli białe orły powrócą do Wrocławia i Ku- łobrzegu, na Ziemię Lubuską i nad Odrę.

Jestem przeciw fałszywemu demaskatorstwu, przeciw tak rozpowszechnionemu w mi- nionym okresie dopatrywaniu się w dziejach naszego kraju najróżniejszych nega- tywów — nawet takich, któ- rych w rzeczywistości nie było. Niemniej jednak, trzeba stwierdzić, że jedno mijające tysiąclecie historii Polski nie nauczyło nas Polaków racjo- nalnie myśleć. Chodzi mi tu zwłaszcza o ostatnie trzysta lat naszych dziejów.

Z rozsądkiem nie bywało najlepiej

To, że w XV wieku Polska ziała największą potęgę militarną tych czasów — za- kon krzyżacki, należy zawdzię- czać nie tylko męstwu i sztuce bojowej polskich rycerzy, ale również mądrym koncep- cjom politycznym Jagiellów i jego doradców. To samo można powiedzieć o źródłach roz- kwitu złotych lat Zygmunto- wskiej Polski, Renesansu. Ale już XVII w. w pochodach po koronę carów, na dzikich po- lach Ukrainy pod Zbarażem i Beresteczkiem, zamazuje się i ginie sens polskiej myśli po- litycznej. Jakże irracjonalna jest przecież demokracja szla- checka i jej ukoronowanie — „liberum veto”. W XVIII w. szlachcic zrywał sejm, „bo mu się tak podobało”, a w sto- lat później, w roku 1831, szla- checki generał Skrzynecki przerywał zwycięsko zapo- czętkowaną ofensywę po- wstańczą, gdyż „nie podobało mu się” to, że lud Warszawy chciał uczynić powstanie ple- bejskim.

Powstania polskie i w ogóle za- počątkowana Konfederacją Bar- ską walka o niepodległość wydo- biły z naszego narodu olbrzymi skarb patriotyzmu, ofiarności i męstwa, nie nauczyły go jednak politycznego rozsądku. Z goryczą pisał z paryskiej emigracji po roku 1863 Jarosław Dąbrowski o nie- obliczalnej naiwności Polaków, o nieuzasadnionych rachubach na Austrię i Turcję. Przecież jeszcze w 1944 r. organizatorzy powstania warszawskiego liczyli na skutecz- ną pomoc Anglików i Ameryka- nów, których wojska nie przekro- czyły jeszcze wówczas Sekwany, a we Włoszech nie widziały nawet ujścia Padu.

Wnioski z okazji Millennium

Zagubioną na szlacheckich sejmikach polską myśl poli- tyczną, której nie zdołały od- rodzić nasze powstania naro- dowe XIX wieku, podjęła do- piero klasa robotnicza. I dla- tego miał rację Ignacy Da- szynski, który jeszcze przed 1918 r. gdy zapytywano go, jaka ma być przyszła Polska, odpowiadał niezmiennie: „nie- podległa i socjalistyczna”.

Millennium Polski, jednego ze starszych państw Europy skłania do wielu różnorodnych refleksji, których część rzuciłem wyżej na papier. Trzeba teraz wyciągnąć wnioski. Niech będzie nim to, że historia jest i pozostanie najlepszą nauczycielką życia, a dzieje nasze- go narodu miały wiele momentów, kiedy dzięki wysiłkowi młodzi mózgow szliśmy w czołwce Eu- ropy.

Wojciech SULEWSKI



Lucja Danielewska

WIERŚE



SPRZECZNOŚCI

Chodzisz po słońcu
i mówisz jak zimno.
Chodzisz po mrozie
i mówisz jak ciepło.
Chcesz poznać wnętrza pestki
a nie znasz mego serca.



PROŚBA

Położ mi rękę na oczach
na chwilę
chcę zebrać myśli.
Raz jestem na samym szczycie
to znowu na dno upadam
lub fala twarz zalewa
i krzyczą ptaki rozpacz.
Więc połóż mi rękę na oczach
niech spoczne.



PRZEDWIOSNIE

Jeszcze nie pora ciepłych dni
lecz już pod dłoń tknięciem,
w gałęziach krzewów tętent krwi
słychać jak nieme szczęście.

RODZICE

To są ci zatroskani
kiedy chorujemy
albo źle stopnie
dostajemy w szkole życia.
Czasem zamykają oczy
na to co robimy
czasem nie zdają
nam pomóc.
I często kiwają głowami
nad nami
Trwa to tak długo
aż zaczniemy się dziwić
własnym dzieciom.



II. S. Mrowiński

Wielkanocne zwyczaje

Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych jest bardzo stary. Niektóre rejony na- szego kraju pielęgnują go szczególnie troskliwie. Po- wstają wówczas małe arcy- dzieła ludowej sztuki — jak na przykład w Łowic- kiem (patrz zdjęcie u góry).

W Lipnicy Murowanej (pow. Bochnia) istnieje za- nikający już zwyczaj robie- nia na Niedzielę Palmową palm- gigantów, dochodzą- cych do 15 m wysokości. Aby zapobiec całkowitemu zanikowi tego ciekawego zwyczaju, zorganizowano tam ostatnio konkurs na najpiękniejszą i najwyższą palmę. Zainteresowanie kon- kursem było ogromne. Sta- nęło do niego ponad 150 osób.

FOT - CAF



EMAUS



Święta wielkanocne dają ujmujące powiązanie z budzącym się na wiosnę życiem. W minionych czasach, kiedy to rok cały podzielony był na okresy cyklu roku kościelnego, obyczaje nawiązywały do klimatu jego religijnej treści. Nie mniej życie wciągało do obyczajów swoje trzy grosze. Wielkanoc dawała też okazję do pierwszych wycieczek. I chociaż „aspekt” był mniej świecki, wycieczka była wycieczką. Szło się więc drugiego dnia świątecznego do „Emaus”.

Biblijne Emaus, do którego szli dwaj uczniowie chrystusowi w po rane niedzielną, leżało na 60 staj od Jeruzolimy — niektórzy utrzymują, iż na 160 staj (ok. 30 km) — a więc położone było „poza murami”. Toteż tradycja chrześcijańska uwzględniła się w przestarzałym obyczaju pielgrzymowania do któregoś z kościołów, znajdujących się poza murami miejskimi. Tak czyniono w Krakowie czy Toruniu, tak też bywało w Poznaniu. Tym bardziej że i oficjalny tytuł poznańskiego „Emaus” brzmiał dosłownie „kościół św. J. na Jeruzolimskim poza Murami”.

Poznańskie „Emaus”, było tradycyjnym zwyczajem celem spacerów poznańczyków w poniedziałek wielkanocny, co im zresztą po niedzielno-święconkowym ostrym starcie dobrze robiło. Był więc ruch, powietrze już wiosną zalatujące, był odpust dla sumień mniej ociążałych. A dla dzieciarni nadto i „rury” vel „trąby”. Przekupki bardzo mobilizujące zachęcały mamusi do kupna: „Po trombie, panusi! dzieciokom, po trombie!” „Rzecz jasna, że niezależnie od „rur”, coniektury „obu-zek” obrywał. Były to bowiem smutne, dawne czasy, kiedy to nie liczono się zbyt z honorem indywidualną młodzieżą, a i zgnębione „dziecioki” nie odpyskiwały ani za klapsy się nie mściły.

„Św. Jan za Murami” jest bodaj po katedrze najstarszym w Poznaniu kościołem. Jeszcze w początkach okresu międzywojennego znajdował się dosłownie za murami, za „Bramą Warszawską”, którą rozebrano dopiero ok. r. 1924. Pierwotny tytuł kościoła był inny — św. Michała Archanioła. Ok. r. 1170, książę wielkopolski Mieczysław Stary, ufundował za przedłożeniem biskupa Radwana, szpital pod tym wezwaniem i hojnie go uposażył. „Ale zamiar chwalebny Mieczysława Starego i biskupa Radwana niedługo był wykonywany” — pisze Łukaszewicz — bo, „sprawadził (książę) do niego kawalerów św. Jana Jeruzolimskiego. Kawalerowie... przywłaszczili sobie fundusze cierpiącej ludzkości poświęcone. W której epoce ta, że tak rzekę, grabież nastąpiła, nie wiadomo, zdaje się atoli, że na schyłku 14 lub też początku 15 wieku”... „Rzecz atoli pewna, że w pierwszej połowie 15 wieku urząd komandora poznańskiego był intratną synekurą”.

Kawalerowie św. Jana Jeruzolimskiego założyli ok. r. 1048 klasztor i szpital w Jeruzolimie, wkrótce też wprowadzili śluby rycerskie. Po wyparciu z Ziemi Św., zakon ten przeniósł się na wyspę Rodos, w końcu na Maltę. Oni to przynieśli z sobą „Maltę” poznańską, im zawdzięczamy też „Komandorię”, no i nazwę kościoła „św. Jana Jeruzolimskiego”. Na czele zakonu stał wielki mistrz z kapitułą, a przynależne zakonowi dobra w różnych krajach przydzielono przeorom i komandorom. Poznańska komandoria, jak się wyjawia, zorganizowana została ostatecznie w r. 1236 (Przemysł II).

Godność komandora nadawał król, a sama uroczystość instalacji odbywała się nader dostojnie. W oznaczonym dniu przybywał nominat konno do katedry. Towarzyszyli mu dwie znakomite osobistości, a za koniem postępowało „dwoje pacholąt, jedno z orderem, drugie z mieczem”. Je-

chał w zbroi, z szyszkami na głowie (lub niesionym za nim) oraz łańcuchem na piersiach. Wszedłszy do katedry, udawał się przed wielki ołtarz i wręczał przewodniczącemu kapituły list królewski z nadaniem godności. Następowała wymiana przemówień, nowy komandor zajmował miejsce w staliach kanonickich oraz otrzymywał wyznaczony szyszak i miecz obosieczny, nadto łańcuch z krzyżem maltańskim. Krzyż taki znajduje się też i na kościele św. Jana, którego obecny kształt architektoniczny przynajmniej w najstarszych swych fragmentach romańskich i gotyckich, utrwalił się już w XVI w. Wieża pierwotna była wyższa.

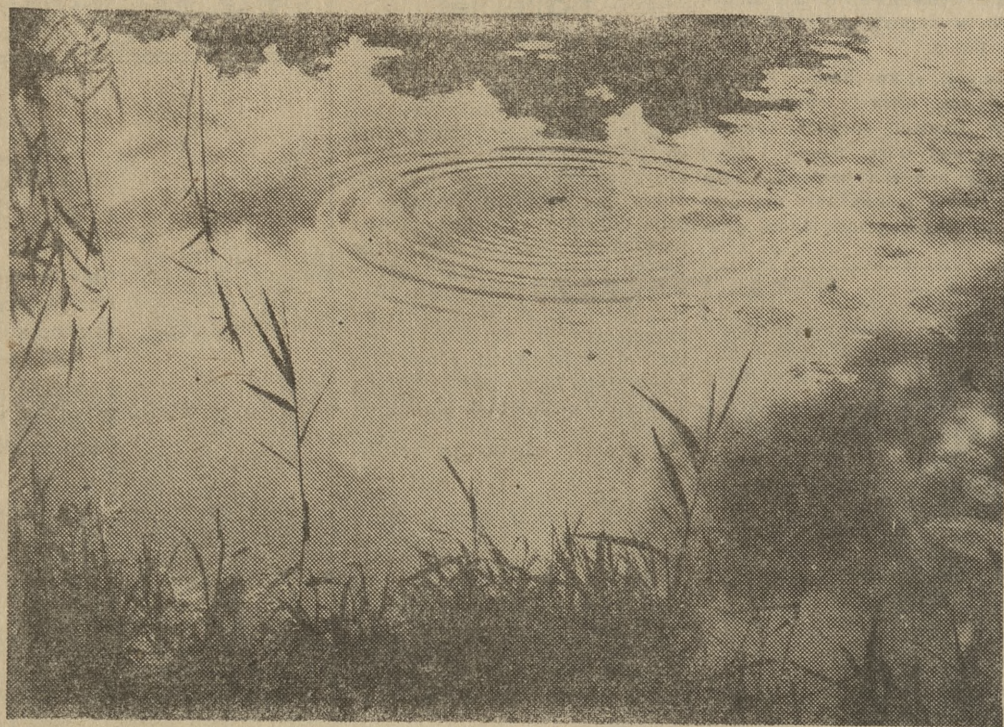
Różne miewać musieli temperamenta komandorowie poznańscy. Nie jest im, widać, Łukaszewicz zbyt przychylny, choć jest kronikarzem bardzo rozsądnym. I legenda bywa fez czasami niełaskawa. W katedrze poznańskiej znajduje się nagrobek kanoników Powodowskich oraz ich ojca, o którym opowiada napis łaciński na grobowcu umieszczony, że: „Wielmożny Wawrzyniec Powodowski... Bogu i ludziom miły... komandor... po śmierci przez cały rok pobożnymi i wieszczymi zjawieniami się podziwiania godny z grobu wychodził i podczas mszy przy wielkim o-

tarzu uroczyste śpiewanych z wydobyłym mieczem pomiędzy stallami... w czasie ewangelii widocznie stawał, przy końcu znikając”. Dostojni pracownicy i kanonicy, sądzić wolno, nie bardzo byli radzi „pobożnym zjawieniom” i gorliwymi modły spowodowali, iż „ustało straszliwe zjawisko roku Pańskiego 1544 dnia 24 kwietnia.

Istotnie coś tu nie zgadza się i przy tym z faktami w niezgodzie. 10 Duch był „pobożny” a przy tym „straszliwy”. 20 Komandora tego imienia w ogóle nie było w Poznaniu — choć sam Wawrzyniec Powodowski to postać historyczna. 30 Jeśli duch nie pokutował, to czemu tak uparcie, przez rok cały, kapitułę straszył i fatygował? A zresztą, 40 Legenda ludowa coś przebąkuje o jakimś zabójstwie, które miał mieć na sumieniu rycerski „komtur-niekomtur”. Ostatecznie jak było, tak było, ważną jest poezja i urok opowieści. Nie ma zresztą dymu bez ognia, choć nigdy zapewne nie uda się wyjaśnić zagadki. Zdarzenie z pokutującym duchem komtura jest też treścią interesującego obrazu malarza poznańskiego Woiniewicza, nieżyjącego od kilkunastu lat.

Kościół św. Jana za Murami trwa, dziś dostojniejszy i urodziwszy w swej starożytnej krasie. Przetrawił komandorów — wiadomo: „dłużej klasztoru jak księdza przeora...”

Wiktor TUTEJSZY



NAD JEZIOREM

Fot. H. DERA

Händel lubował się ogromnie w perukach, wydając na nie wprost niewiarygodnie wysokie sumy. Posiadał perukę ranną, południową, wieczorną, gabinetową, galową, no i naturalnie — nocną. Peruka jego odgrywała bardzo ważną rolę również w orkiestrze, przy pulpicie dyrygentkim. Gdy bowiem wszystko odbywało się po jego myśli, wówczas biała peruka, którą zwykł był nosić podczas prób, poruszała się w pewien specjalny sposób, z którego to ruchu wykonawcy mogli wynioskować zadowolenie dyrygenta.

Z wszystkich jednak peruk ważną rolę w życiu Händla odegrała jedna, mianowicie peruka galowa.

Król angielski Jerzy wydał wspaniały obiad: zaproszone były wszystkie znakomitości królestwa, wśród nich nasz sławny kompozytor. W drodze do St. James zdarzyło się Händlowi, że jego galowa peruka zawisała na desce z rusztowania, którą spuścili robotnicy zajęci przy budowie domu. Händel głęboko zamyślony, naczył sobie jakiś motyw muzyczny i nie zauważył straty. Właśnie chciał przekroczyć próg pałacu, kiedy młode dziewczę chwyciło go za polity surduta.

„Przepraszam, mylordzie — powiedziała z czarnym uśmiechem — zapomniał pan peruki.

Kompozytor chwycił się za głowę. „Istotnie — rzekł zrozpaczony, skoro uświadomił sobie całą smutną prawdę — głowa moja jest tyśa jak kolano Adama. Co począć? Mam tak dużą głowę, że trudno będzie

znaleźć odpowiednią perukę u perukarza mieszkającego w pobliżu, a mój mieszka zbyt daleko i nie starczy czasu, by teraz jeszcze do niego pójść.”

Gdyby mylord zechciał pójść ze mną — rzekło z prostotą młode, uroczyste dziewczę — nazywam się Jenny Brock i mieszkam u mego ojca, perukarza urzędników królewskich, niedaleko stąd. Sądzę, że znajdzie pan u nas coś odpowiedniego.”

Händel, uradowany z takiego obrotu rzeczy, poszedł za dziewczęciem. W sklepie perukarskim ojca odbyła się generalna rewizja peruk, lecz wszystkie okazały się za małe. Wreszcie Jenny odkryła perukę o okazałej wielkości, ukrytą za ladą.

Lekka muza i ciężkie dewizy

Dwutygodnik „Teatr i Film”, opublikował cyfry obrazujące wydane w ub. roku dewizy za zakupy zagraniczne w dziedzinie artystycznej. Okazało się, że ich olbrzymia większość pochłonięła lekka muza.

I tak najbardziej „dewizozercze” są nasze Operetki. Jedną z nich tylko, mianowicie Operetka Lubelska, z pewnością nie należąca do czołowych w kraju — w ciągu jednego półroczu 1957 wydała ok. 5 600 dolarów. Za muzykę lekką, grywaną w restauracjach i kawiarniach (gdzie!) wypłacono 11 tys. dolarów. Natomiast Państwowy Instytut Wydawniczy, jeden z największych w kraju, odrabiający wieloletnie opóźnienia w uprzystępnianiu czołowych pozycji pisarzy zachodnich, wydający dzieła tej miary jak powieści Hemingwaya, Steinbecka, Camusa, Manna i innych — wydał „aż” 14 tys. dolarów. Za wszystkie importowane piosenki rozrywkowe wypłaciliśmy dwa razy tyle, ile wyniosły wszystkie honoraria zagraniczne PIW-u i wszystkich teatrów dramatycznych łącznie!

Porównania te nie mogą nie budzić zdziwienia. Nikt nie ma chyba zamiaru rezygnować z repertuaru rozrywkowego, ale w tym wypadku proporcje zostały niepokojąco zachwiane. (ch)

NOWE KSIĄŻKI POZNAŃSKICH PISARZY



Balast przeżyć czytelnika, którym obarcza lektura „Klatki z luster” jest czymś zgoła odmiennym, niespotykanym u młodych poetów-debiutantów dwóch ostatnich sezonów. Specyfika poetyki Kamińskiego nie jest jednak nośnością: zapatrzenie autora to miku w K. I. Gałczyńskiego jest łatwo wyczuwalne, a niektóre utwory sprawiają wrażenie zręcznych poprawnych pastiche'ów (choćbyż uroczyste i bezpretensjonalne *Lipcowe gusa* czy *Wnętrze z grającym kotem*). Jednak sposób patrzenia na świat obu poetów jest różny. U Gałczyńskiego renesansowa afirmacja życia, pozornie niefrasobliwa zaduma przez pryzmat groteski. Natomiast u Kamińskiego melancholia człowieka znużonego życiem, osamotnionego w kraju nie dojrzałego lata — pełnego zmysłowych barw, dziwnie uplastycznionych kształtów, z których rodzą się nastroje poety, wypienające go przedziwnym niepokojem, wszechobecnym, nazwanym po imieniu strachem.

Na obrotowej scenie doby noc mnie odziera z cienia jak ze skóry.

Przestrach wkleusza się aż do rdzenia

w drewno głowy.

Różowe jaski:

snu rzeźniczek pieniek,

szczerbiony topór, skrzepu

skowyt...

Stoję — — —

pod ciszy stromym sklepieniem

wahadła ramion zastępy

u kolan, które sucho skrzypią.

(„Po tamtej stronie dnia”)

Z pewnością to najprawdziwszy wiersz Kamińskiego. Wolę

jednak inny, bardziej obnażający podmiot liryczny:

...Adapter codzienności już gotów,

już gotów!

Korkbłą alkoholu podkręcający —

pięsam,

rzęzę pod igłą strachu, jak płyta

powtarzająca motyw żabich oczu.

(„Motyw żabich oczu”)

Strach autora *Klatki z luster* nie jest wymyślony, nie ma w sobie nic z pozy. Jest

rzeczywisty — i dlatego poezja Kamińskiego będzie z pewnością bliska współczesnemu odbiorcy. Może więc dobrze się stało, że debiut Kamińskiego

*) Wydawnictwo Poznańskie.

to stało się, lecz jego zainteresowanie dziewczyną rosło coraz bardziej — co wydawało się mu zupełnie „niekontrapunktowe”. Co więcej — ofiarował jej nawet wydanie swego „Mesjasza”.

Sprawa na koniec dojrzała do tego stopnia, że pewnego

pięknego dnia Händel postanowił oświadczyć się o jej rękę.

Gdy wszedł do zakładu perukarskiego by urzeczywistnić swój zamiar, zobaczył w głębi

zakładu Jenny zajęłą fryzowaniem oficera. Gwarzyła z nim

w sposób nader poufale. Händel usiadł spokojnie, by pocze-

kać aż oficer odejdzie. Trwało to jednak bardzo długo i cier-

pliwość Händla wystawiona była na nie lada próbę. Gdyby

Jenny zauważyła Händla, prawdopodobnie skończyłaby szyb-

ciej fruzer oficera. Zamyślony Händel siedział i czekał.

„Ojcie — zawołała w pewnej chwili Jenny swym miłym gło-

sem — podaj mi, proszę, jeszcze jedną kartkę z „Mesjasza”

brakuje mi sześć papilotów, by uczynić z naszego oficera naj-

piękniejszego żołnierza wszystkich trzech królestw.”

Słowa te uderzyły Händla

niczym piorun — wstał natych-

miast i uciekł — o zgrozo! — nie ufryzowany.

Od tego dnia nigdy już u

Händla nie powstała myśl o

żeństwie. Umarł nieżonaty. Po

jego śmierci sprzedano wszystkie peruki (a było ich sporo, bo

sześć tuzinów) w najrozmaitszych formach) z wyjątkiem

jednej, którą Händel kazał so-

bie włożyć do grobu. Była to

peruka, którą mu dała Jenny.

(r. h.)

skiego jest o kilka lat co najmniej opóźniony — nie stracił nic na tym ani poeta, ani czytelnik. Z tamtych lat kilka wierszy włączonych do drugiej części tomu (*U brzegów milczenia*) jest dokumentem poetyckiej drogi Kamińskiego. Delikatne, subtelne, pełne wdzięku impresje liryczne (*Kasztany, Konwalia, Jesienią*) zanotowane pejzaże — po trosze świadczą przeciwko drugiej twarzy Kamińskiego (tej *Z czarnego cylindra zwątpień*), rezygnującego z prostoty, brnącego w zawiłości sztuki uduśniania.

Jaka będzie dalsza droga autora *Klatki z luster*? Odpowiedź nasłucha zbyt wiele trudności — ale przeczytany tomik rodzi optymizm.

M. M. KOZŁOWSKI



Stanisław Hebanowski po- mścił się w swym tomiku 8 opowiadań, których akcja toczy się w czasach biblijnych, między wojnami i w okresie okupacji. Jak więc widać historyczna rozpiętość jest okazała. Zainteresowania pisarza i obróbka intelektualna (o czym niżej) są różnorodne, a klimat od śródziemnomorskiego po kontynentalny, jeżeli środkową część naszego kraju (Pińczowskie) temuż klimatowi podporządkować się godzi. Różnice te wskazują zresztą na dosyć przypadkowy dobór śladów czasu.

Najlepszą nowelą w tomiku jest *Opowieść o nieśmiałym lewicie*. Napisana zwięźle i plastycznie, oddaje ona w jakiś sposób swoistą filozofię narodu wybranego w owych brzemiennych w epokowe wydarzenia czasach. Perypetie życiowe nieśmiałego lewity wykazują determinację człowieka w stosunku do igraszek losu. Również pod względem konstrukcyjnym *Opowieści* nie można by wiele zarzucić. Także *Ślady czasu* i trzecie w tomie opowiadanie biblijne *Gwiazda nad domem* odznaczają się niezłą konstrukcją, siedzą mocno w atmosferze, zawierają też niemały ładunek intelektualny.

Gorzej u Hebanowskiego z dwudziestym wiekiem, mimo że w *Listach z Lutyńca* dają się zauważyć pewne reminiscencje proustowskie. W innych nowelach (*Dziwadła, Nietoperze*) autor ulega popędowi ku uduśnianiu ludzi, ich czynności, sytuacji. Hebanowski wprowadza do akcji garbusów, kretyńki, lubuje się w naturalistycznych, niesamowitych efektach. Najslabszym wydaje się ostatnie z opowiadań *Zagroda Pamfila*, w której chaos konstrukcyjny podaje rękę nagromadzeniu na małej przestrzeni nowelli zbyt wielu postaci. Razi też nieco wyspekulowana pointa.

Formalnie rzecz biorąc, Hebanowski wyślizguje się, z rygorów, obowiązujących nowelistę, prezentując nam z małymi wyjątkami raczej szkice nowelistyczne, niż poważne rozstrząsanie filozoficzno-emocjonalnym — aniżeli rasowe opowiadania. Właściwie to opowiadania one wrażenie wyjątków z większych całości — tyle w nich ludzi i spraw niedokończonych. Można zatem zaryzykować twierdzenie, że autor jest bardziej predestynowany do pracy nad powieścią czy dłuższą nowelą. Poczekajmy zatem do następnego tomu.

Okładka Zbigniewa Kaji — interesująca.

MAK

Z serii PAS („Przygoda, awantura, sensacja”) Wydawnictwa Poznańskiego ukazała się w ostatnich dniach na półkach księgarskich awanturzysta powieść morską F. A. Ossendowskiego pt. „Biały kapitan”. Pozycja ta niewątpliwie zainteresuje młodego i starszego czytelnika. Cena — 17 zł.

Na starość nie ma lekarstwa?

Istnieje szereg Murzynów australijskich, którzy są przekonani, że śmierć — z wyjątkiem śmierci w boju, na polowaniu czy wskutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku — następuje w wyniku zemsty jakiegoś bożka, lub za wstawiennictwem zawiśniętych wrogów u tego bożka.

Nie śmiejemy się. Wprawdzie rozumiemy istotę samego zjawiska śmierci, ale kompleks czynników poprzedzających ją — to wszystko co warunkuje proces starzenia się, pozostaje dla nas niewyjaśnione. Istnieje około sześćdziesięciu hipotez tłumaczących powstawanie starości, ale żadna z nich nie znajduje doświadczalnego potwierdzenia...

Np. wciąż jeszcze bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego niektóre tkanki nieustannie zużywają się i odnawiają — wymienimy tu przede wszystkim skórę — podczas gdy inne, jak tkanka wątrobową, regenerują się bardzo powoli, a jeszcze inne, jak tkanka nerwowa, bez zużywania i odradzania się — służą nam w ciągu całego życia.

wów odmłodzenia — na miejsce siwych włosów poczęły rosnąć kruczo-czarne.

STAROŚĆ JEST CHOROBA

H-3 stosuje się w sposób ciągły jako zastrzyki domięśniowe po 5 milimetrów, co drugi dzień — sprawdziliśmy uprzednio, czy pacjent nie jest uczulony na działanie nowokainy. Jak wykazały obserwacje w Bukareszteńskim Instytucie, już po kilku tygodniach uwiadcznia się zdecydowana poprawa w ogólnym stanie zdrowia leczonych. Skóra wygładza się, mięśnie jędrnieją, waga z łatwością wzrasta, ulega poprawie wzrok i słuch, zwiększa się sprawność działania serca oraz układu nerwowego. Zmiany takie w krótkim czasie zaobserwowano m. in. u 99-letniej Rumunki Voiki Voiku. Ponadto taka kuracja w dużym stopniu leczy szereg schorzeń przewodu pokarmowego.

Członek Rumuńskiej Akademii Nauk, prof. Parchon, który jako jeden z pierwszych zastosował tę metodę leczenia, twierdzi, że starość jest stanem patologicznym, wywołanym głównie zaburzeniami w działaniu gruczołów dokrewnych, i że objawy starości można zwalczać — podobnie jak każdą inną chorobę.

Wspomniany już prof. Bürger wierzy w skuteczne zwalczanie przy jego pomocy różnych przykrych objawów starości: uważa natomiast, że całkowite odmłodzenie jest niemożliwe ze względu na nieodwracalność procesu zużywania się organizmu.

Można sądzić, że daleko posunięta regeneracja tkanek jest jednak do zrealizowania i przyjdzie czas, kiedy trapiąca ludzką bariera śmierci będzie odsuwana w bardzo szerokich granicach. Czy preparat H-3 jest pierwszym milowym słupem na tej drodze — przekonamy się chyba niebawem. Oby na własnej skórze, jeśli opinie uczonych na temat tego środka ugruntuja się ostatecznie.

Andrzej TREPKA

Przewrót w nauce?

Teoria Heisenberga kluczem do tajemnic materii

Na całym świecie mówi się dziś o nowej teorii częste elementarnych, ogłoszonej ostatnio w Getyndze przez niemieckiego uczonego, prof. Wernera Heisenberga. Teoria ta ma zrewolucjonizować fizykę, wyjaśni ona w sposób jednolity wszystkie zjawiska fizyczne na świecie: ciepłe, magnetyczne, świetlne, elektryczne, grawitacyjne, nuklearne.

Nad problemem tym od dawna już głowili się najwybitniejsi fizycy świata. Pracował nad nim Einstein, interesowali się nim głęboko Edington, Max Bor i inni. Jak stara się rozwiązać ten problem Heisenberg? Podobnie jak inni fizycy na świecie, kiedy rozbił atomu zaprzeczyło utrwalonym ogólnie pojęciom o atomach jako podstawowych składnikach materii, starał się on ustalić, z czego składa się materia. Jak wiemy, zdołano to ustalić i obecnie nauka stwierdza, że materia zbudowana jest z różnorodnych składników, oznaczonych przez naukowców greckimi literami i objętych wspólną nazwą: „cząstki elementarne”. Częstki te tworzą stałe układy — jądra wszystkich znanych nam pierwiastków.

Podczas ostatniej wojny, Heisenberg, kierujący wówczas berlińskim „Uran-Projektem”, ogłosił teorię, która m. in. wprowadzała do fizyki nową wielkość stałą, tzw. długość elementarna. W następnych latach, już jako pracownik Instytutu Fizyki w Getyndze, Heisenberg rozbudował tę swoją teorię, ogłaszając ją światu w referacie pt. „Postępy w teorii cząstek elementarnych”.

W obecnym stanie nauki nie wiadomo jeszcze, czy poznano wszystkie istniejące cząstki elementarne. W wieku ubiegłym znano np. kilkadziesiąt pierwiastków chemicznych, ale dopiero tablica Mendelejewa u-

WIELKIE OKO

Pewien piekarz uczył mnie, jak się robi obwarzanki: bierze się dziurę i okłada ciastem, potem wypieka i podaje na stół.

Z telewizorem jest znacznie więcej kłopotu.

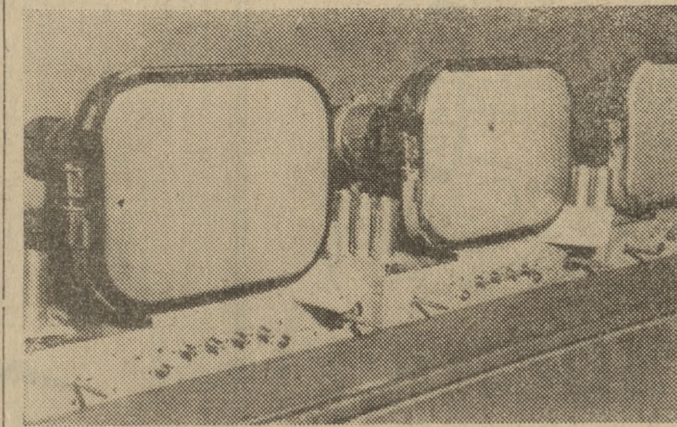
Jego narodziny dzielą się na trzy etapy: opracowanie konstrukcji, opracowanie technologiczne, z którym wiąże się wykonanie próbnej partii detali oraz — etap trzeci — po wykonaniu dokumentacji — produkcja przemysłowa.

— Jeżeli panowie pragną zapoznać się ze szczegółami, to zapraszam do fabryki... — mówi dyr. techniczny Warszawskiej Fabryki Telewizorów, inż. Galotzy.

Biura konstrukcyjne. Tutaj opracowuje się prototyp w „papierze”, czyli konstrukcję.

Inż. Zdzisław Michalski opowie nam o następnym bardzo trudnym odcinku narodzin telewizora — powstawaniu modelu.

— Aby produkować seryjnie, w dużych ilościach, tego typu urządzenia techniczne, trzeba dokładnie opracować



Taśma strojeniowa. Tutaj dokonuje się regulacji, czyli strojenia wszystkich elementów odbiornika: wizji, fonii...



Tak wygląda nawijanie cewek wysokiego napięcia. Jest to jeden tylko detal, a telewizor składa się z kilkuset takich i podobnych detali.

SCHODZI Z TAŚMY

wszystkie „ciągi” produkcyjne. Czynniki to w czasie przygotowywania serii prototypów. W tym czasie fabryczna narzędziownia wykonuje nie tyl-

— Uważajcie dobrze, abyście niczego nie pokręcili! Myślę, że gdy Czytelnik zapozna się z tekstem tej „abrykadabry”, a znajdzie błąd, będzie wyrozumiały...

— Montaż odbywa się w taki sposób: montuje się przystawki lampowe, później transformatory, dławiki, elektrolity, luźne przewody łączeniowe, cross główny, na który składa się zespół przewodów głównych zszytych w wiązkę, no i elementy elektryczne. Czynności te poprzedzają się międzyoperacyjnymi kontrolami. Jest ich 35 — optycznych i 5 — galwanicznych. Te ostatnie mają wykazać, czy połączenie elektryczne i zespoły odpowiadają wymaganiom technologicznym...

Ale nie cieszyć się, jeszcze nie o montażu nie wiecie. Oto nadchodzi decydująca chwila...

— Z kolej montuje się zespół, odchylenia pośredniej częstotliwości, wysokiej częstotliwości, przeprowadza się lampowanie i montaż kinoskopu (Wielkiego Oka) i można już włączyć odbiornik do sieci i zestroić wszystkie zespoły...

WFT jest najmłodszym dzieckiem warszawskiego przemysłu, dzieckiem wyrośniętym i urodziwym. Tutaj wyprodukowano już ponad 15 tys. telewizorów „Wisła”, tutaj z taśmy schodzi kilkadziesiąt „Belwederów” dziennie. Miejmy nadzieję, że będzie ich coraz więcej — i po niższej cenie...

J. G.

Przechodzimy do montażu. Inż. Tadeusz Mirosz ostrzega:

Nieznane gady odkryto w Nowej Gwinei

Grupa zoologów holenderskich prowadząca badania naukowe w dzwiczyczych lasach górskich na półwyspie Huon Pen (Nowa Gwinea) odkryła nieznane dotychczas gady.

Stworzenia te — jak wykazały badania — są potomkami wymarłych przed milionami lat tzw. diplocusów — gadów z grupy dinosaurow, które żyły na ziemi w okresie jurajskim. Żywią się one roślinami. Ciało ich pokrywa skóra podobna do skóry krokodyla. Dorosły gad posiada potężny 10-metrowy ogon, 8-metrową szyję, na której osadzona jest głowa wielkości głowy kozy. Tułów diplocusa posiadający kształt wydłużonej beczki opiera się na nóżkach długości pół metra.

Zdaniem kierownika ekipy zoologów, profesora Christiana Vaarheit z uniwersytetu haskiego, odkrycie to jest wielką rewelacją w przyrodzie. Świadczy ono, że w pasmach górskich Nowej Gwinei oraz w puszczech na otaczających ją wyspach zachowały się gady stworzeń, które nauka uznała już dawno za wymarłe. Ciepły klimat podobny do tego, który panował w okresie jurajskim, umożliwił utrzymanie się przy życiu diplocusów. Nie wiadomo — mówi prof. Vaarheit — czy „mateczniki” Nowej Gwinei nie kryją w sobie jeszcze innych tajemnic.

Wiadomość tę podajemy za Polską Agencją Prasową. Nie jesteśmy jednak pewni, czy nie jest ona po prostu kawałem prima-aprilisowym, który przywędrował do nas z kilkudniowym opóźnieniem. 3 bm. PAP podał za agencją Reutersa wiadomość o sześciorgu kach w Iranie, która była właśnie takim kawałem. Radzimy więc przyjąć ją nader sceptycznie... (Red.)



Spójrzmy na główną taśmę montażową. W roku bieżącym z tej taśmy zjeżdża około 70 000 „Belwederów”, telewizorów skonstruowanych i niemal całkowicie montowanych z produkowanych w kraju części.

Fot. (3): Wl. Tabłowski

Nowości z kraju i ze świata

ŚLADAMI MARCO POLO wyruszyło ze Stanów Zjednoczonych 6 młodych naukowców, którzy po stawili sobie za cel zwiedzenie 15 krajów azjatyckich. Jak poinformował prasę kierownik wyprawy M. Van Mourick, uczeni amerykańscy chcą przywieźć ze swej podróży 22.000 fotografii, 3.000 księzek i nagrać płyty, których przesłuchanie będzie trwało około 150 godzin. Przeciętny Amerykanin — zdaniem M. Van Mouricka — wie bardzo mało o współczesnej kulturze azjatyckiej i bardzo często wiadomości te są oparte tylko na egzotycznych filmach, które zupełnie nie odzwierciedlają zagadnień życia codziennego. Naukowcy amerykańscy odbywają podróż dużym autokarem, który został wyposażony w urządzenia filmowe, urządzenia potrzebne do na gran, ciemnie fotograficzną, małą stację nadawczą, rezerwuar z wodą do picia i wszystkie potrzebne urządzenia, przydatne do uciążliwej 14-miesięcznej podróży.

66.700 LEKARZY ROCZNIE. — Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła sprawozdanie, w którym stwierdza, że w ciągu ostatnich 10 lat przybyło na świecie 108 fakultetów medycznych. W chwili obecnej istnieje 638 wydziałów medycznych w 84 krajach. W sumie kończy medycynę na całym świecie co roku 66.700 lekarzy. Największą ilość fakultetów medycznych posiada Europa: 253 na 620 milionów mieszkańców, podczas gdy Afryka dla swojej 210-milionowej ludności posiada tylko 16 wydziałów medycyny.

ZAPOTRZEBOWANIE NA DIAMENTY stale rośnie... Dane statystyczne wskazują, że produkcja diamentów osiągnęła ostatnio poziom 21,5 karatów metrycznych, co stanowi trzykrotnie więcej w porównaniu z rokiem 1929. Ale ten wzrost nie wpływa na zwiększonego popytu na diamenty jako ozdoby: — około 81 proc. zapotrzebowania dyktuje przemysłowe zużycie diamentów. Największe zastosowanie ma przy tym pył diamentowy jako materiał do szlifowania i ostrzenia wiertel. Druga dziedzina zastosowania diamentów — to ostrze świerdów przetrząsanych do głębokich poszukiwań geologicznych, trzecia wreszcie — to narzędzia do wiercenia i precyzyjnej obróbki metali oraz do wyciągania ciekłych drutów.

Największym producentem diamentów jest nadal Kongo Belgijskie: ponad połowa produkcji światowej pochodzi właśnie z Konga. Drugie miejsce zajmuje Afryka Północna. Poważnymi producentami są: Ghana, Afryka Północna i Angolia.

ANGLIA BIJE REKORD WYDAWNICZY. W 1957 r. Anglia wydała 20.719 pozycji. Zwiększyła się ilość tytułów zarówno jeśli chodzi o nowelę, jak i książki dla dzieci, książki naukowe, techniczne i handlowe. Zmniejszyła się natomiast o 17 proc. ilość tytułów z zakresu religii i teologii.

DESZCZ NA ZAWOLANIE. Prof. Dessens, wybitny meteorolog francuski, który wstawił się m. in. metodą wywoływania deszczów, zapowiedział obecnie, że potrafi przyspieszyć opady śnieżne. Metoda profesora polega na rozpylaniu w obrębie chmury śnieżnej jodku srebra; cząstki jego skupiają parę wodną i umożliwiają formowanie się kryształków śniegowych.

Najnowszym osiągnięciem uczonego jest sztuczne wytwarzanie chmur kłębiastych. W tym celu zamierza on pokryć teren około 100 ha węglem drzewnym, magazynującym ciepło słoneczne. Prąd ciepłego powietrza uniesie z sobą wilgotne powietrze z okolicznych lasów (teren do doświadczania wybrano w Kongo Belgijskim). Para wodna na wysokości 1,5 km skropli się, tworząc chmurę kłębiastą. Po rozpyleniu w tej chmurze jodku srebra spowoduje się obfity deszcz, który można skierować na plantacje. K.

We wszystkich krajach uczęni różnych specjalności starają się zgłębić przyczyny, które powodują postępujące z biegiem lat zużywanie się organizmu. W tym celu dokonano wiele cennych doświadczeń na zwierzętach.

Biolog A. Carrel zapoczątkował w pierwszych latach naszego stulecia cykl pasjonujących doświadczeń nad samoistnym życiem tkanek zwierzęcych. M. in. udało mu się hodować wycinek serca płodu kurzego w ciągu 27 lat, a więc czterokrotnie dłużej od przeciętnego czasu życia kury! Później przysłała kolej na hodowanie całych organów. Również doświadczenia nad przeszczepianiem świeżych tkanek na miejsce zużytych lub uszkodzonych dały znakomite rezultaty.

Utrzymywanie przez całe lata w stanie żywym pewnych organów — w całości lub w części — ogromnie dopomogło do zrozumienia decydującego znaczenia środowiska, w jakim żyje każda poszczególna komórka. Okazało się, iż przy sztucznej hodowli w retortach — ko mórki mogą w ogóle nie podleść procesom starzenia, ponieważ są stale zanurzone w środowisku odżywczym, które nieustannie jest odnawiane i zasilane z zewnątrz w sposób ściśle kontrolowany. Natomiast w żywym organizmie rolę takiego środowiska spełnia tkanka łączna, która z tego powodu stała się przedmiotem rozlicznych drobiazgowych studiów.

H3 — ELIKSIR XX WIEKU

Osiągnięcia wszystkich dziedzin nauki pozwoliły już teraz przedsięwziąć życie człowieka. Statystyki wykazują, że na przestrzeni ostatnich stu lat przeciętny wiek człowieka wzrósł niemal dwukrotnie. Niektóre groźne choroby przeszłości zupełnie wyeliminowano, inne nauczono się skutecznie leczyć, poprawiono całokształt warunków higienicznych. Wszystko to jednak można uważać za działanie pośrednie. Ilekroć sygnalizowano bezpośredni szturm na sam biologiczny proces starzenia się — każdy z nowo powstałych eliksirów młodości okazał się w praktyce mało skutecznym lub wręcz bezwartościowym.

Toteż wielką sensację wywołał przedstawiony przez rumuńskich naukowców odmładzający preparat H-3. Zresztą już



rys. L. Kapczyński

od pewnego czasu lek ten znany jest uczonym zachodniomiejemskim. Niedawno „Bild Zeitung” zapowiedziała, że już w tym roku przemysłowa produkcja tego środka pozwoli rzucić go na rynek w dużych ilościach.

Zachodniomiejemski prof. Bürger, który znany był z krytykowania a priori wszelkich metod odmładzania, pochodzących ze Wschodu, i początkowo odnosił się bardzo nieufnie do rumuńskiego preparatu, teraz nazwał go największą sensacją medyczną na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. Zastosował go bowiem w swojej klinice u 68-letniego pacjenta, któremu — oprócz innych obja-

KRZYŻÓWKA z ZAJĄCZKIEM

POZIOMO:

1) Stary zwyczaj wielkanocny, 3) mitologiczna rzeka, 6) przysmak, 7) stary instrument wymieniany w hymnie narodowym (wspak), 9) imię żeńskie, 11) tradycyjna potrawa wielkanocna, 14) szczyt w górach Kaukazu, 16) inaczej: warowne, 17) strój domowy, 19) wystrojone jajko, 20) miłość — po czesku, 21) znajduje się na drodze z Zakopanego na Halę Gąsienicową.

PIONOWO:

1) pojazd (wspak), 2) pieśń miłosna, 3) stary taniec hiszpański, 4) termin muzyczny (l. mn. wspak), 5) jeden z królów polskich, 8) co robi tkacz?, 10) słynne są jego harfy (wspak), 12) lepiej, jak nie boli, 13) miłośniczka filmów, 14) polny kwiatek (wspak), 15) miesiąc, 16) za — w jęz. łacińskim (wspak), 18) „intymna” część garderoby, 19) poeta polski. Odpowiedzi należy nadsyłać na adres: „Nowy Świat”, Poznań, ul. Grunwaldzka 19, najpóźniej do dnia 10 bm. (decyduje data stempla pocztowego).

Wśród autorów bezbłędnych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe oraz trzy

nagrody — niespodzianki

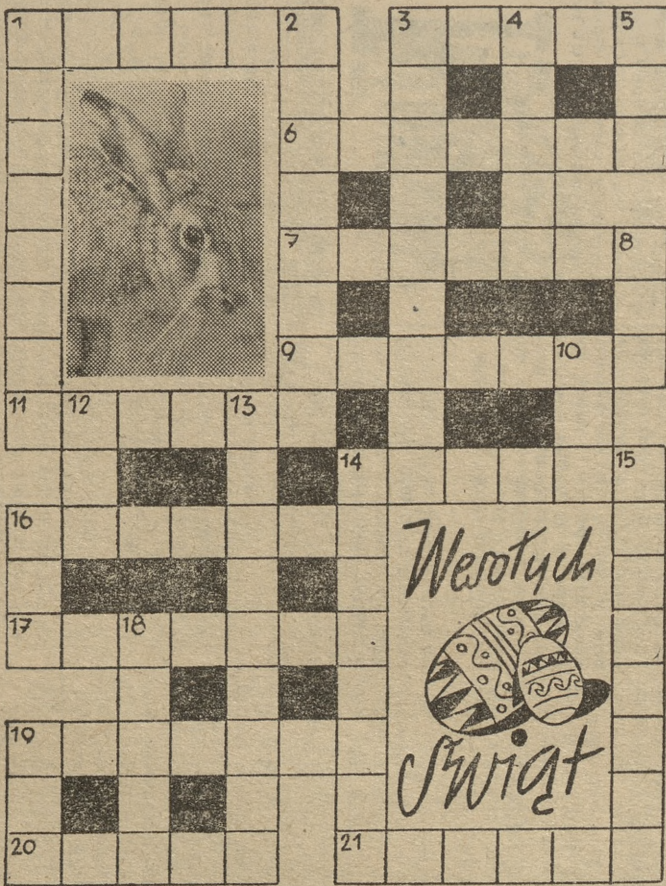
Na kopertach prosimy koniecznie zaznaczyć „krzyżówkę”. Inne odpowiedzi nie będą rozpatrywane!

~~~~~

### POJEDYNEK W ROKU 1953

Wielką sensacją Paryża stał się pojedynek na szpady między słynnym tancerzem Serge Lifarem a markizem de Cuevas, który spoliczkował Lifara w czasie „drobnego nieporozumienia” w związku z premierą baletu „Noir et Blanc”. Na naszym zdjęciu — Lifar.

FOT - CAF



## Po dwudziestu latach

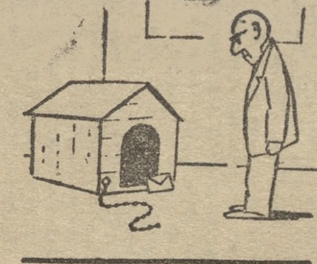
Shirley Temple — popularna u nas przed wojną „Shirleyka” — odwiedziła po raz pierwszy od 1938 r. Nowy Jork. Wita ją gorąco jedna z jej małych wielbicielek.

FOT - CAF

Abym tradycji zadość się stało — przypomnijmy tradycyjny zwyczajem tradycje dyngusowe. Że to obyczaj bardzo stary — wiemy na ogół wszyscy. Ba ale kto z Was wie ile dokładnie latków li czy sobie ten staruszek o młodzińskich skłonnościach do figlów? Choć daty narodzin ściśle ustalić się nie da — przecież te czy owe historyczne wzmianki o sędziwości jego świadczą.

Jak podaje „Panorama” w 1420 roku mówi się w artykule „Dyngus prohibetur” iż w „niedziele i poniedziałek zabrania się mężczyznom i kobietom napastować się wzajemnie o podarki, co pospolicie nazwano „dyngować”, a także śledząc do wody, gdyż te swawole nigdy nie obywają się bez grzechu”.

W XV wieku Michał z Janowca zakazuje chodzenia za dyngusem (okupem) ponieważ wiele osób przy tej okazji to-



## Świat się kręci

Pomnikowe

Pomnik makaronu ma być wzniesiony w Neapolu. Pomnik przedstawiać będzie człowieka wkładającego ręką makaron do ust. O polskim odpowiedniku takiego pomnika lepiej nie myśleć!

Włoski temperament

W Rzymie pewien sędzia wyprawiony z równowagi rzucił kalamazem w zeznającego świadka. Woźny próbował osuszyć bibułą poszkodowanego, na widok czego obrońca dostał konwulsji ze śmiechu i został wyniesiony na noszach z sali sądowej.

A więc „duńczyki”?

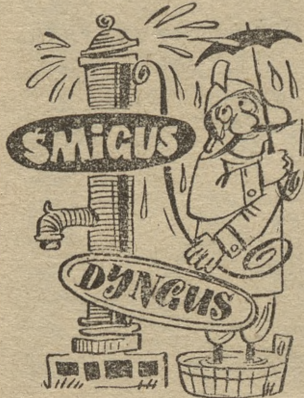
W Pekinie nie ma prawie zupełnie psów — pekińczyków. Pieski tej rasy sprowadza się do Chin z Danii. (m. z.)

Konkurs na cierpliwość

Do jednego z najdziwniejszych należy konkurs, jaki raz do roku odbywa się w Zwolle w Holandii. Chodzi w nim o to, kto wyprodukuje najdłuższy popiół przy paleniu cygara. Konkurs otwiera burmistrz miasta (x)

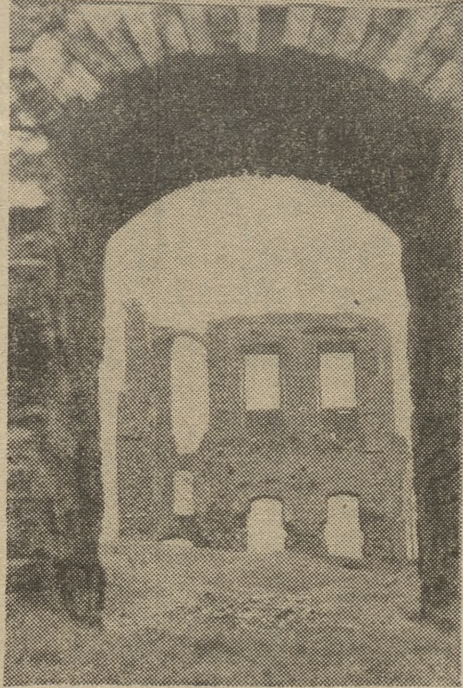
Z szybkością... jednego rekina

W południowej Australii dwu przyjaciół wybrało się na przejażdżkę nowiuteńką łodzią. Ogromnie z niej zadowoleni zarzucili wędkę, którą zaopatrzyli prawie czterokilogramową przynętą. Polknął ją spory rekin, ciągnąc w szaleńczym pędzie łódkę z pasażerami przez dwa kilometry. Obaj przyjaciele zrezygnowali ze zdobyczy i przecięli linę. (j. l.)



pi się na skutek okładania różgami.

Dyngus szesnastowieczny nie ma już na sobie owego przykrego piętna. Z „Dziennika Po dróży Jana Faggialego” dowiedzieć się można, iż dyngus — to w większych miastach zwykła, niewinna psota. Panowie skrapiają piękne panie perfumami, panie zaś nazajutrz (skąd taka niewdzięczność?)



Ruiny Zamku w Radlinie



— Jak to dobrze, że pana spotkałem! Zapomniałbym o najważniejszym sprawunku świątecznym.

okładają mężczyzn różgami. Na wsłach owe oblewanie jest bardziej dosłowne, z czego jednak panny raczej się cieszą, bo „nie obłana czeka staropaniństwo”.

Wytworny wiek XIX usuwa dyngus z miast, uważając go za nazbyt prostacki. Na prowincji przetrwał wśród młodzieży. W okolicy Dębicza sprytni chłopcy odstępają od „dyngowania” za cenę... dobrej wódki, w Wielkopolsce po dyngusie chadzała (a może jeszcze gdzieś chodzi?) gromada chłopaków z bocianem (oczywiście „podrobionym”) i grajkami, na Kujawach zaś chłopcy czatują na panny z wysokości dachów. Po sandomiersku dyngus zwie się „lejkkiem”, a po łęczycku — „oblewajkiem”.

Mimo całej czci dla staruszka — dyngusa — jakże go mu obchodzi przy... takiej temperaturze?

# WIELKOPOLSKI „PANIE KOCHANKU”

Fot. K. Przychodźki

Włości jego szeroko ciągnęły się dokoła Koźmina. Miał kilkanaście wsi, a wiele dalszych dodał ludzie w opowiadaniach, które snuli przy kołowrotkach lub przy darciu pierza.



Pałac w Dobrzycy

Zastęp zawiadackich żołnierzy towarzyszył mu w każdej wyprawie. I to nie były jakieś! Oddanych sercem, śmiałych, którzy za swoim panem poszli by w ogień. Wątpił się z tym oddziałem po okolicy, przeważnie tam, gdzie go się najmniej spodziewano. Żeby ślady zmylić — kazał wtajemniczonym kowalowi przykuwać do nóg końskich podkowy w odwrotną stronę.

Nigdy nie wyjeżdżał w ciągu dnia. Jeździł tylko nocą. Ba, nawet do Dobrzycy ze swego zamku w Koźminie wyprawiał się gankiem podziemnym o zmkroku. Jeszcze dziś w dobrzyckim parku oglądać można zamurowane wyjście tego tunelu.

Opowiadają ludzie, że jednego razu wiechał konno do kościoła w Góluchowie. „Coś” wyrzuciło go tak w twarz, że czapka zleciała i zawisa nad kazalnica, służąc odtąd jako dokument upokorzenia pychy ludzkiej.

Ale dlaczego JMM P. Sapieha (jakie nosił imię, nikt nie wie!) tak starannie unikał

światła dziennego i ludzi? Możliwe, że tylko domyślał, że był brzydki jak 7 grzechów głównych; a może jakaś choroba toczyła mu twarz? Musiał być również niezłym pijakiem i awanturnikiem, wyróżniającym się od wielu naszych magnatów, gdyż konceptu godnego imię Onufrego Zagłoby mu nie brakowało.

Za jego to czasów jeden z najwspanialszych zamków w Wielkopolsce, budowany na wzór Wawelu z pięknymi arkadami, w czworobok, popadł w ruinę. Dziś można oglądać tylko resztki tej ogromnej budowli w Radlinie pod Jarocinem. Zamek ten stawiali Opalińscy w XVII wieku. W pobliskim kościele oprócz Sapiechów spoczywają także zwłoki Opalińskich. Złożone są one w podziemiach przybudowanej kapliczki, żywo przypominającej kaplicę Zygmuntowską na Wawelu.

Jeszcze nie tak dawno wielkopolski „Panie kochanku” Sapieha jeździł nocą po polach, straszył baby i pijaków. Teraz jakby postępowata kompresja etatów w pozaziemskiej wytwórni złud: nie słychać już o koźmińskim panu



— Jeżeli nie przyznacie się do winy, zdejmę was ze stanoiska!

Z świątecznego wydania „Kaktusa”. Radzimy kupić!

# Tabie sobie pisunki

Nie dzięki jasku Kolumba! się stawnym.

Zaszczyt kontaktu ze sceną zypada w udziale tylko jam zgnilym.

Świąteczny dyktando: święcone poltrem czy święcone półtra?

Z tradycji wielkanocnej: obok wielu lokalnych zwyczajów, pielęgnujemy jeden ponadnarodowy — zwyczaj zalewania się wodą.

Najłagodniejsza nioska bywa najgroźniejszą kwoką.

H. HAUF

## NA TURNIEJ FARAMI

napiętny zgłoszenia aż od 60 par. Toteż komunikujemy, że Turniej poprzedzony zostanie eliminacjami. Początek — 12 bm. Każda przycięta para otrzyma imienne zawiadomienie. Dalszych zgłoszeń nie przyjmujemy.

## WIOSNIA MODA



Nazwa demonstrowanej kreacji paryskiej brzmi „Chevalier”.